

# DEKALOG

KSIĘDZA JANA KACZKOWSKIEGO

I II III IV V VI VII VII IX X  
DEKALOG

KSIĘDZA JANA KACZKOWSKIEGO

---

KSIĄŻKA Z PŁYTĄ CD

ROZMAWIAŁA KATARZYNA SZKARPETOWSKA

wydawnictwo wam

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici, 2017

Przedmowa: Grzegorz Kramer SJ  
Wstęp: Katarzyna Szkarpetowska  
Przygotowanie biogramu: Izabela Izdebska  
Redakcja: Karolina Macios  
Korekta: Klaudia Adamus  
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź  
Zdjęcie na okładce © Damian Kramski  
Skład: Lucyna Sterczewska  
Fotografie w książce © Damian Kramski  
[www.damiankramski.com](http://www.damiankramski.com)

ISBN 978-83-277-1288-2

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

druk: DIMOGRAF • Bielski-Biała

## Przedmowa

---

Pierwszy raz o Janie Kaczkowskim dowiedziałem się z jednej z gazet, której udzielił wywiadu – nie pamiętam już tytułu, w każdym razie mowa była o jego Puc-kim Hospicjum. Naprawdę mnie wtedy zdenerwował. Pomyślałem sobie, że to kolejny ksiądz celebryta, który lubi dużo gadać o swojej robocie. Było w nim jednak coś inspirującego, więc odszukałem go na FB i zaprosiłem do grona znajomych.

Jan stawał się coraz bardziej popularny. Jego pierwszą książkę *Szatu nie ma, jest rak* pochłonąłem w dwie godziny, siedząc na pięknym, górskim zboczu. Czytałem i czułem, jak zaczynam kochać tego faceta – a dokładnie to, jak on sam kochał życie – i jego sposób „uprawiania” kapłaństwa. Bardzo ważne dla mnie stały się te momenty, gdzie Jan opowiadał o lęku – o tym, jak bał się wielu spraw, jak lęk go paraliżował. Stał mi się jeszcze bliższy po tym, jak dotarłem do informacji, że przy jego życiowym przełomie był obecny bardzo mi bliski bł. Jerzy Popiełuszko.

Po lekturze *Szatu...* zrozumiałem, że we mnie samym jest duże pragnienie śmierci – takie pozytywne: nastawione na dalsze działanie, mobilizujące do większego angażowania się w powołanie i zadania, ale i zarazem bardzo otwierające mnie na wieczność. I choć boję się cierpienia, choroby czy odrzucenia, to od lektury tamtej

książki zacząłem Janowi „zazdrościć” perspektywy szybkiego odejścia. I tak zostało już do jego śmierci. Kiedy się o niej dowiedziałem, stałem właśnie nad grobem ks. Jerzego, i pierwsze słowo, jakie przyszło mi wtedy na myśl, to „szczęściarz”.

Kiedy wyszła jego druga książka z Piotrem Żyłką, o Bogu i polędwicy, stało się dla mnie oczywiste, że Jan na zawsze wpisze się w moje myślenie. Jednak nie przez jakąś spektakularną nowość, ale bardziej przez potwierdzenie tego, co od dawna mi bliskie. Choć jestem chrześcijaninem, zakonnikiem i księdzem, to jestem jednak także człowiekiem pełnym wątpliwości. Boję się ludzi, którzy znają odpowiedzi na wszystkie pytania, zawsze mają recepty na problemy i próbują mi wytłumaczyć tajemnicę cierpienia. Jan pytał, dawał przestrzeń na niedopowiedzenia. Kiedy tłumaczył coś, zwłaszcza związanego z cierpieniem, czułem, że daje mi wolność, miejsce na moją osobistą interpretację życia.

Coraz bardziej chciałem poznać go osobiście, choć z drugiej strony zastanawiałem się nad tym, co mu powiem. Taka okazja nadarzyła się wiosną 2015 roku podczas promocji książki. Od naszego pierwszego (i jedyne) spotkania w Krakowie jestem przekonany o tym, że Jan jest człowiekiem świętym. Jego świętość była (i jest) normalna. Taka codzienna, obarczona słabością, polegająca na działaniu w tym świecie (na miarę swoich możliwości), ale w nieustającym łączeniu się

z Jezusem. Świętość Jana była radosna, niekoniecznie ciągle uśmiechnięta, tylko przepełniona nadzieją, że żadne zło i cierpienie nie ma ostatniego słowa w naszym życiu. Spotkanie z takim świętym sprawia, że nie chcesz być odtwórcą jego życia, ale zainspirowany przykładem, masz odwagę do szukania swojego sposobu na świętość, na przeżycie życia w sposób twórczy.

Zastanawiałem się, dlaczego Jan doprowadził mnie do takiego wniosku. Jak sądzę, dzieje się tak dlatego, że ks. Kaczkowski kochał życie, powiedziałbym: był pasjonatem życia. Straszny to slogan – ktoś powie, ale chodzi mi o to, że kiedy on, ksiądz, mówi o życiu ludzkim, to nigdy jak o czymś złym, co należy dopiero uświęcić, ale pokazuje życie jako coś świętego, czym człowiek ma się cieszyć. Dzięki takiemu modelowi świętość nie przeraża, tylko jawi się jako zaproszenie do niesamowitej przygody, której przeżywanie, choć obarczone trudnościami, daje dużo radości.

Jan był księdzem, a więc człowiekiem bardzo mocno związanym z Kościołem katolickim i ten Kościół bardzo kochał, ale wiedział, co zresztą pokazywał, że Kościół nie jest Bogiem, tylko cudownym środkiem do osiągnięcia Celu – Boga. Często podkreślał też, że Bóg nie jest ograniczony swoim Kościołem i dociera do ludzi również w inny sposób. Jan jako wierzący ksiądz, przyznając się publicznie do słabości (nie tylko do choroby), zachęcał innych do mocnej wiary opartej na Jezusie. Do wiary dającej

sily i motywacje do szukania. Ukazywał Kościół nie jako jeszcze jeden ciężar obciążający naszą wolność, ale jako przestrzeń do twórczej pracy na rzecz drugiego człowieka.

Podczas tego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się w Krakowie, Jan celebrował Mszę Świętą i wygłosił kazanie. To było tuż po Wielkanocy, czytaliśmy wtedy o pierwotnym Kościele. Jan, patrząc na tę wspólnotę, mówił wtedy o wolności, którą dostaje w Kościele. Nie, on nie był idealistą powtarzającym piękne slogany. Raczej realistą, który nie skupia się na złu i słabości (choć je wyraźnie dostrzega). Właśnie dzięki wolności danej od Boga w Kościele możemy szukać dobra w drugim. Dzięki temu zanika podejrzliwość do drugiego człowieka – i to świetnie było w Janie widać. Czasem miało się wręcz wrażenie, że w kontaktach z innymi był naiwny. Nie był. On po prostu był wolny, a wolność, jak się okazuje, niszczy w nas strach przed drugim człowiekiem. Wtedy właśnie zacząłem uważać go za świętego. Po jego śmierci utwierdzam się w tym jeszcze mocniej. Wiele osób przysyła mi różne informacje o codziennych, prostych sytuacjach, w których odczytują interwencje Jana. A to ktoś odzyskuje nadzieję i wiarę po tym, jak przypomina im się Jan, a to ktoś za jego wstawiennictwem prosi Boga o uzdrowienie, i jest całe mnóstwo ludzi, którzy cierpią na rozmaite choroby i postanawiają swoje cierpienie związać z Janem. Ja sam uważam go za świętego, ponieważ inspiruje, nie wiążąc przy tym słuchacza ze sobą. Ciągłe mówił, że jest

na drugim miejscu, ale mówił to szczerze. Genialnie realizował chrześcijaństwo, szukając Boga we wszystkim, co się w jego życiu działo, i żył z Bogiem na poważnie – na tym właśnie polegała jego świętość. Jan jest mi bliski w tym, że Bóg dla niego niekoniecznie musi działać cuda (choć je czyni), ale równie dobrze można Go spotykać w codzienności przepięknie cierpieniem. Jan jest według mnie święty, bo nie bał się być sobą, a tak rozumiem świętość – jako bycie sobą, bo jesteśmy stworzeni w sposób niepowtarzalny na obraz Boga.

Jan Kaczkowski, choć przez wielu z nas, księży, podziwiany, bywa też niewygodny, bo nie pozwala duszpasterzom na zbytne odpoczywanie i zajmowanie się sobą. Można śmiało powiedzieć, że swoją postawą bardzo wzmocnił ważny model duszpasterstwa, polegający na tym, że ksiądz naprawdę jest dla ludzi, nie ludzie dla księdza. Jan na jedno wezwanie potrafił (a pamiętajmy, że był bardzo chory) z Pucka pojechać do Warszawy, namaścić jedną konkretną osobę i pomodlić się nad nią. Choć bardzo słaby, niedziela za niedzielą głosił kazania w różnych miejscach, spotykał się z wieloma ludźmi, a do tego pięknie się uśmiechał. Pokazał, że można i trzeba być księdzem niezależnie od tego, w jakim stanie się jest i ile ma się siły. Że dla księdza nie ma czegoś takiego jak emerytura.

Książeczka, którą Państwo trzymacie w rękach, i – mam nadzieję – za moment przeczytacie, to jedna z ostatnich



rozmów tego typu, które Jan przeprowadził. Rozmowa z Panią Kasią jest próbą konfrontacji z Dekalogiem. Ten dialog o Dekalogu nie daje odpowiedzi w stylu: „tak rób, a pójdziesz do nieba”. Jan odpowiada na pytania w sposób prosty, czasem zabawny, a jeszcze kiedy indziej zaczepliwy, wplatając w to wątki osobiste.

Dekalog przez wielu ludzi, również wierzących, jest postrzegany jak „Boskie ograniczenia”. Wielu z nas uważa, że Bóg stworzył człowieka tylko po to, by ten wypełnił jakiś tajemniczy plan, spełnił wolę Bożą, a do tego jeszcze nie wystawiał nosa poza ramy, które Bóg wyznaczył właśnie w przykazaniach. To dość pesymistyczna wizja naszego życia. Jasne, czasem doklejamy do tego takie pojęcia jak wolna wola czy miłość Boża – by to nasze chrześcijaństwo „ładnie wyglądało”. Jednak czujemy, że nie o to chodzi. Jan w tym tekście, albo raczej w odpowiedziach udzielanych Pani Katarzynie, nie pokazuje przykazań jako czegoś, co nas ogranicza, ale raczej jako coś, co daje nam niesamowite możliwości twórcze w przeżywaniu wolności. W tej rozmowie okazuje się, że Bóg w Dekalogu nie stawia ograniczeń, ale wręcz przeciwnie – składa nam obietnicę, że kiedy będziemy swoje życie łączyć z Nim, to nasze życie zacznie nabierać kolorytu.

Życzę Państwu dobrej lektury.

Grzegorz Kramer sj